

MICHAŁ ROSTWOROWSKI

Wytyczne Konstytucji Polskiej

(Odczyt wygłoszony w Krakowie 16 maja 1919)



Wydz. Bibl. Prawnicza



1806100655

KRAKÓW 1919
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

Seminarium Historyczno - Prawne

Uniw. Jag.

Dział

V-2493

Nr in. 8952

CZCIONKAMI DRUKARNI LUDOWEJ W KRAKOWIE

I.

W epoce narodzin nowego państwa wszystko jest ważne i wszystko nagle. Nasz warsztat ustawodawczy i administracyjny musi pracować z wyłożonym do maksimum wysiłkiem — i byłoby rzeczą niewłaściwą umniejszać znaczenie któregokolwiek z jego zadań.

Ale, mimo tego naporu piętrzących się celów i zamieżeń, u czynników miarodajnych musi się znaleźć czas i energia, a w społeczeństwie — żywe zainteresowanie dla postawienia i rozwiązania pytania: jakim będzie ustrój państwa polskiego?

Wojna obecna spotęgowała w niebywałych rozmiarach wpływ państwa, które, nawet po nastaniu ery pokoju, niełatwo pozbędzie się tych szerokich uprawnień i atrybucyj, w jakie je wszędzie wyposażyła wyłożona walka z wrogiem zewnętrznym, a przy których je niewątpliwie utrzyma wzgląd na ruinę, nędzę i wzmożone przeciwieństwa klasowe wewnątrz kraju.

W trzech dzielnicach polskich, w miejsce trzech obcych molochów — rolę wszechpotężnego regulatora i kapitalisty-przedsiębiorcy obejmie nasze suwerenne państwo polskie.

Pytania: jak władza państwowa zostanie zbudowana? w jakich warunkach ustrojowych będzie działać? jak będzie wyglądał ten rząd przyszły i samorząd i sejm walny? co i ile zagarną one dla siebie, a co pozostawią inicjatywie i akcji samorzutnej społeczeństwa — pytania te stają się niezwykle doniosłymi, których czynniki miarodajne nie mogą dłużej zostawić bez odpowiedzi.

Jeżeli jednak spełnienie tej funkcji winno być trakto-

wane jako obowiązek, od którego ani Rząd, ani Sejm uchylić się nie mogą, to od społeczeństwa z równą słuszością domagać się wolno zainteresowania się temi materjami i krytycznego ujęcia metody i wyników pracy urzędowej z pełną świadomością i jasnym przewidywaniem dobrych czy złych skutków, jakie to lub inne rozwiązanie powyższych problematów za sobą pociągnie. Zwrócenie baczonej uwagi ze strony światłej, rozumnej i przezornej części społeczeństwa na te brzemienne w swych konsekwencjach zamierzenia i decyzje niemniej traktować należy jako spełnienie zasadniczego obywatelskiego obowiązku.

Przed zadaniem wypracowania nowej pełnej konstytucji stawały po kolei wszystkie państwa współczesne, z wyjątkiem jednej Anglii, która, dzięki sprężystości swojego ustroju, dostosowywała go wciąż do potrzeb narodu i nie stanęła dotychczas, mimo przewrotów XVII wieku, wobec konieczności zburzenia naraz całego dawnego — i postawienia na to miejsce wręcz nowego gmachu politycznego. Wszędzie uważano zadanie powyższe za zadanie pierwszorzędne znaczenia i traktowano z pełnym respektem i namaszczeniem. Przed zadaniem, nad rozwiązaniem którego pracował filadelfijski konwent w r. 1787, konstytuanta francuska w epoce wielkiej rewolucji, nasz wiekopomny Sejm czteroletni, kongres belgijski z r. 1830, Sejm kromierski z r. 1848, i tyle, tyle innych zgromadzeń rządzących, — przed podobnem zadaniem staje obecnie Polska odrodzona, choć staje w warunkach ciężkich i może bardziej od tamtych niekorzystnych.

Każda reforma wielkiej wagi jest trudną do przeprowadzenia, i wymaga, jak do podważenia większego ciężaru, archimedesowego stałego punktu oparcia, a więc pozostawienia innych dziedzin na razie w stanie niezmiennym. O ile cięższem staje się podobne zadanie, gdy zamie-

rzona reforma polityczna zbiega się w czasie z załamaniem się dotychczasowego ustroju społecznego i gospodarczego, z wysunięciem na czoło radykalnych programów robotniczych i włościańskich. Ogrom trudności zwiększa i ten wzgląd, że państwo nasze sklejać musimy z czterech odrębnych fragmentów, z których każdy przez długie lat dziesiątki podlegał różnym systemom prawa publicznego i prywatnego: Wielkopolska, Galicja, byłe Królestwo Polskie, prowincje zabrane — to cztery odmienne kompleksy, które ponownie złączyć wypada w jedną harmonijną całość, mimo znacznych różnic, jakie z biegiem czasu się utrwały lub na nowo utworzyły.

W tak uciążliwych warunkach dla pomyślnego rozwiązania problemu konstytucyjnego nie znalazło się chyba żadne państwo. Doświadczenia wyniesione przez państwa operujące wśród okoliczności cokolwiek zbliżonych: przez Francję z r. 1791, 1793 i 1848, lub przez Niemcy z r. 1848, nie są zbyt budujące, gdyż właśnie konstytucje, w tych burzliwych czasach poczęte, okazały się krótkotrwałymi efemerydami.

A jednak, mimo tych trudności, pokolenie nasze ani cofnąć się przed spełnieniem obowiązku dziejowego, ani go odsunąć na później nie może, ale zasadniczy problem rozwiązać musi i zdać przed historją egzamin ze zdolności politycznej całego narodu.

II.

Kto w jego imieniu ma prawo i obowiązek podjąć się tej czynności urządzającej? Skoro nie posiadamy jeszcze żadnej konstytucji, odpowiedź na to pytanie czerpać musimy z obecnego tymczasowego ustroju politycznego, a przyznać trzeba, że Polska w dobie obecnej, stanowiąca państwo udzielne, uznana za takie przez mocarstwa za-

chodnie, nie posiada na razie wyraźnej prawno-politycznej fizjonomji.

Wiadomo, czem nie jest. Nie jest monarchją. Ale nie wiadomo, czem jest. Nazywano ją — na kredyt — republiką i to ludową, później polską, później Rzeczpospolitą. Jutro otrzymać może inną jeszcze nazwę.

Charakter władzy Naczelnika państwa i Sejmu spoczywa na dość kruchej podstawie. Brak wszelkich szczegółowych przepisów wychodzi na niekorzyść Naczelnika państwa, a na korzyść niczem na razie nieograniczonego i stąd właśnie suwerennego — Sejmu. Nasuwających się wątpliwości nie jest w stanie w pełni usunąć geneza tych organów, gdyż wykazuje ona wzajemne zahaczenie jednych o drugie. Sejm zawdzięcza swe powstanie woli Naczelnika państwa, który sam przejął był władzę z rąk Rady Regencyjnej. Złożył on ją w następstwie zwołanemu przez siebie Sejmowi, a ten znów z powrotem temuż samemu Naczelnikowi państwa część władzy powierzył.

Tworzenie Rządu jest atrybucją Naczelnika, ale spełniać ją ma „w porozumieniu z Sejmem“, przyczem wiadomo, w jakiej formie i z kim mianowicie ma nastąpić to porozumienie.

Wątpliwości praktyczne usuwa się albo za pomocą „sic volo, sic jubeo“ ze strony suwerennego sejmu, albo zapożyczając pewne „zasady“ czy „reguły“ z tak zwanego „prawa politycznego ogólnego“, to znaczy z doktryny, to znaczy, mówiąc po prawniczemu, zupełnie dowolnie.

Do roli czynnika urządzającego aspiruje oczywiście i przedewszystkiem Sejm suwerenny, przyczem dyskretnie pomijaną jest kwestja, czy uchwalona przezeń konstytucja podlegać będzie jeszcze zatwierdzeniu przez „naród“ równie niewątpliwie „suwerenny“, czy też wprost mocą własną wejdzie w życie? Sejm wyłonił z siebie k-

misję konstytucyjną z 30 członków, która jednakże nie jest powołaną wyłącznie do wypracowania projektu konstytucji, lecz ma sobie przydzielone wszystkie bieżące sprawy prawno-politycznej natury. Dopóki z jej łona nie wydzieli się jakiś szczególny subkomitet, który, będąc wolny od zagadnień chwili, zajmie się wyłącznie problematem konstytucyjnym, a względnie, dopóki Sejm nie ustanowi, obok istniejącej, innej nowej komisji dla tych materij, dopóty poważnie chyba nie może być mowy, już nie tylko o inicjatywie sejmowej, ale nawet o ocenie krytycznej cudzych projektów np. z inicjatywy rządowej. O przyciągnięciu elementów pozasejmowych w formie ankiety ze znawców — nic nie wiadomo, jeżeli się tu pominie projektowaną komisję kodyfikacyjną, której zadania są ściśle związane z materjami sądowemi.

Drugi czynnik najwyższy — Naczelnik państwa i stworzony przezeń Rząd, jakkolwiek szczupłe wydawać się mogą jego atrybucje wobec pozycji suwerennego Sejmu, mógłby odegrać rolę twórczą w fazie przygotowawczej, korzystając z prawa inicjatywy ustawodawczej zaczerpniętego z doktryny konstytucyjnej. Że nie był on zupełnie pozbawiony zainteresowania tą materją, świadczą dwa fakty:

1. ustanowienie za gabinetu Moraczewskiego t. zw. Biura konstytucyjnego, które przyjmowało w depozyt lub do druku różne projekty konstytucji z inicjatywy indywidualnej osób prywatnych. Jest to urząd o funkcjach nieokreślonych, raczej podrzędnej technicznej natury.

2. powołanie przez Prezydium Rady ministrów szczególnej konstytucyjnej ankiety w drugiej połowie lutego 1919. Po trzytygodniowych obradach ankieta złożyła Rządowi wypracowany przez nią projekt konstytucji. Projekt ten po pewnym czasie przesłany został wraz z mo-



tywami marszałkowi Sejmu, który go oddał dalej w ręce komisji konstytucyjnej, ta zaś wobec nieuznania go przez Rząd za projekt rządowy, uchwaliła (podług doniesień dzienników) go nie traktować. Wezwała natomiast Rząd reprezentowany wówczas zastępczo przez ministra spraw wewnętrznych Wojciechowskiego, by wypracował „na po świętach“ projekt krótszej deklaracji zawierającej główne wytyczne linje przyszłej konstytucji.

W wykonaniu powyższej rezolucji wniósł Rząd do Sejmu pod datą 3 maja 1919 projekt deklaracji, która jednakże ani w prasie, ani w sejmie nie doznała korzystnego przyjęcia. Nie wchodząc w bliższy jej rozbiór, zaznaczyć trzeba, że proceder, w pomysle swoim chybiony, dał w swych wynikach eleborat, który na deklarację zasadniczą, programową okazał się zbyt rozciąglym i wkraczającym na pewnych punktach na grunt kodyfikacji; na konstytucję zaś był nie wystarczający, a w tonie zbyt bombastyczny, ażeby mógł zadowolnić najmniej wybrednych prawników. Dzieło pospiesznie sklecone, równie zewnątrznie związane z konstytucją Wielkiego Sejmu, jak i z datą 3 maja, nie odpowiadało żadnej istotnej potrzebie w tej formie, w jakiej zostało ułożone.

Ogłoszenie deklaracji, bądź co bądź, znamionowało koniec tego systemu traktowania, czy nie traktowania problemu konstytucyjnego, który polegał na odrzucaniu przez obie strony, jak piłki w lawn-tenisie, inicjatywy w tej materji. Rząd wyszedł wreszcie z rezerwy, w jakiej przez dłuższy czas pozostawał, i skorzystał z tej sposobności, by ujawnić swą barwę, zaznaczając swoje zasadnicze stanowisko wobec przyszłego ustroju Polski. Ale incydent powyższy nasunął też myśl, że dopóki w Rządzie nie powstanie osobny organ w rodzaju Ministerstwa Stanu, ze stałym, niepolitycznym wiceministrem na czele, któryby wyłącznie czuwał nad losem konstytucji i wszystkich pó-

źniejszych statutów organicznych, rozwijających w szczególach jej postanowienia, — któryby miał możność, i czas, i obowiązek ustanawiania stałych komisyj lub zwoływania ankiet specjalnych dla oddzielnych zagadnień, — dopóty znowu nie będzie można poważnie traktować ani inicjatywy rządowej, ani nawet celowego, świadomego swej odpowiedzialności udziału Rządu w obradach komisji sejmowej czy pełnego Sejmu.

Nie dziwna też, że wśród istniejących niekorzystnych warunków rzucały się w obieg hasła, by zadowolnić się na razie krótką konstytucją tymczasową, lub też, by kodyfikować prawo konstytucyjne częściowo, w miarę, jak tego zachodzić będzie nieodbita potrzeba, w nadziei, że pomału — z tych po kolei kodyfikowanych fragmentów — złoży się kiedyś konstytucja całkowita. Hasła podobne, mimo iż na poparcie ich wysuwano poważne na pozór argumenty, jak np. że państwo nie ma jeszcze ustalonych granic, że Sejm jest jeszcze niepełny i t. p. — zdradzały nietyle niedojrzałość materji do traktowania, ile niegotowość Rządu i Sejmu do ich załatwienia. Gdyby nawet uznać, że chwila jest przedwczesną dla powzięcia ostatecznych decyzyj, nie da się usprawiedliwić zwłoka w pracach i badaniach przygotowawczych, któreby wzięły za podstawę pewną to, co już dziś stanowi główny zrąb przyszłej Polski, a za podstawę prawdopodobną to, co jeszcze do niej — na wschodzie czy na zachodzie — przyłąconem zostanie.

III.

Jakie żądania sformułowaćby można co do przyszłej polskiej konstytucji? Jakie cechy charakterystyczne powinnyby w niej znaleźć wyraz?

To wszystko, co nagromadziła przez setki lat doktryna

konstytucyjna na podstawie badań nad genezą różnych konstytucyj i nad ich funkcjonowaniem, — jej zasady, reguły, maksymy i wskazówki nabrały z czasem cechy omal że dogmatów niekwestjonowanych. Na planie było ich rozwijanie, doskonalenie w szczegółach, uzupełnianie wreszcie w miarę pojawiających się nowych potrzeb lub stosunków.

Tymczasem, u nas i dla nas, te ustalone i uświęcone latami zasady odmłodziły naraz i nabrały nowej świeżości. Przy naszym nierównomiernym wyrobieniu politycznym, przy rozwieleniu śmiałego ale płytkiego dyletantyzmu, gdzie wszystkie pomysły wydają się równouprawnione i dopuszczalne, wypadnie niejednokrotnie przypomnieć rzeczy elementarne i bronić ich przeciw bezceremonialności, z jaką tu i owdzie traktuje się dobytek i dorobek całego zachodniego świata cywilizowanego.

1. W szeregu postulatów — na jednym z pierwszych miejsc — postawić należy z całą szczerością żądanie, ażeby konstytucja nasza w założeniu swoim hołdowała pewnemu sceptycyzmowi i nie ulegała zbyt niemu optymizmowi co do poziomu intelektualnego i etycznego obywateli państwa, bez względu na szczebel hierarchji, na którym w sprawach publicznych działać będą. Nie brak w Polsce, tak jak i gdzieindziej, ludzi czystych, bezinteresownych i t. d. Rzecz jednak tkwi w tem, że tu, jak i gdzieindziej, są i inni, nie stojący na tej samej wysokości. Skoro instytucje prawnopubliczne są otwarte dla wszystkich, a tem samem stać się mogą terenem działalności i dla tych pierwszych i dla tych „innych“, konstytucja winna naprzód zapobiec szkodliwości ich działania, względnie zmniejszyć do minimum szanse wyrządzenia szkody sprawie publicznej. Na dnie całej doktryny o t. zw. systemie hamulców leży ta dość melancholijna diagnoza każdego społeczeństwa.

Tak zwany podział funkcji i władz, zbudowanie trzech aparatów: ustawodawczego, wykonawczego i sądowego tak jednak, by nie były sobie nawzajem wrogie i obce, lecz komunikowały się zobopólnie zapomocą wspólnych łączników, dwuizbowość... i cały szereg innych wynalazków konstytucjonalizmu naszej doby stanowią z tego punktu widzenia harmonijny system środków zapobiegawczych przeciw możliwej szkodzie wynikającej z niedoskonałości natury ludzkiej i z demoralizacji, jaką pociąga za sobą wykonywanie władzy zmonopolizowanej i nieodpowiedzialnej. System ten jest niewątpliwie złożony, — ale dobrodziejstwo jego na tem właśnie polega, że nawet, gdy jakieś kółko maszyny psuć się zaczyna, w innych jej częściach zapobiegnie się szkodzie, gdyż trudno przypuścić, by wszystkie części naraz uległy zepsuciu. System ten nie wyklucza stosowania środków represyjnych dla przywrócenia naruszonego porządku prawnego — ale większą wagę przywiązuje do przeszkodzenia złemu, niż późniejszej — nie zawsze możliwej — naprawie.

Jeżeli wszystkie współczesne konstytucje cechuje pewna nieufność do cnotliwości i niewiara w powszechność tej cnotliwości obywatelskiej, niema powodu, by w Polsce stanąć na odmiennem stanowisku. Zastrzec się też z tego punktu widzenia wypada przeciw pomysłom *symplistów* i *optymistów*: *symplistów*, którzy pragnęliby odrzucić cały ten subtelnie zbudowany system zapobiegawczy pod pretekstem zbytnej jego złożoności; — *optymistów*, którzy wierzą, lub udają że wierzą, iż dla naszego narodu system ten jest zbyteczny, skoro obywatelska cnotliwość personalu politycznego jest po za dyskusją. Hasła takie, jak sejm jednoizbowy, sejm suwerenny, zbyteczność naczelnictwa państwa i t. p., nie są niczem innym jak echem powyższych kierunków.

Inwencja ludzka zbyt doniosłe poczyniła tu zdobycze,

ulepszając prawodawstwo, i administrację, i wymiar sprawiedliwości, ustalając porządek prawny i wzmacniając ideę prawa, — ażeby odrzucać je z lekkim sercem na korzyść jednego jakiegoś uniwersalnego lekarstwa, choćby nim być miało np. pięcioprzymiotnikowe prawo głosowania. Byłoby to nie tyle uproszczeniem, ile zubożeniem aparatu konstytucyjnego, gdyby miał on je, tu i tam, — nie łączyć z innymi zasadami — ale bez końca wyłącznie stosować na wszystkich terenach i we wszelkich okolicznościach.

2. Nie mniej ważnym jest i drugie żądanie — by konstytucja nasza odpowiadała wymaganiom czasu, t. j. epoki, w której powstaje. Wiąże się ono bardzo ściśle z innym, by zapewnić konstytucji możliwą trwałość. Węzłem łączącym byłby ten wzgląd, że, jeżeli ustawa zasadnicza ma służyć przez długie lata za ramy działalności państwowej, winna się ona znaleźć na linii rozwojowej i nie tylko zrekapitulować przeszłość, ale wyczuć i przewidzieć najbliższe stadja przyszłości. Bez tej perspektywy groziłoby niebezpieczeństwo, że w chwili powstania swego byłaby już przestarzała, przeżyta — i zszeregowałyby przeciw sobie te wszystkie elementy, które — słusznie czy niesłusznie — uważają siebie za wykładniki postępu. Musi ona być tak szeroka, ażeby w jej ramach i pod jej osłoną mogła się bezpiecznie toczyć walka polityczna stronnictw krajowych. W przeciwnym razie stałaby się puklerzem dla pewnych stronnictw przeciw innym, stojącym poza konstytucją — a byt jej i los byłby wciąż kwestjonowany.

Na przeciwległym krańcu istnieje inna obawa, związana z podstawieniem na miejsce wymagań „czasu“ — wymagań „chwili“, a to pod wpływem zbytnej wrażliwości na radykalizowanie pojęć i dążeń „za ścianą“ u tego lub innego z naszych sąsiadów. Słaby często prąd czy kierunek w kraju uzyskuje pewne sztuczne wzmocnienie

przez fakt, że gdzieś podobne radykalne zapędy zostały urzeczywistnione. Różnica między „czasem“ a „chwilą“ jest istotną. Pierwsze wymagania układają się jak ogniwa długiego, nigdy nieprzerwanego, własnego łańcucha rozwojowego. Drugie mają genezę o tyle przypadkową, że powodzenie ich jest wynikiem zbiegu wyjątkowych zupełnie przyczyn, a tem samem i byt ich jest efemeryczny. Dostrajanie konstytucji do tych obcych chwilowych zdo- byczy rzekomego postępu, zamiast, jak to z założenia wy- nikalo, zapewnić trwałość konstytucji, przyczynić się może jedynie do przyspieszenia jej upadku.

3. Trzecim kardynalnym, choć równie elementarnym postulatem byłoby wymaganie, ażeby przyszła konstytucja polska była istotnie polską.

Mimo, że Polska stanowi część składową europejskiej kulturalnej społeczności, i stąd nie może zrezygnować z do- brodziejstw tej kultury na gruncie konstytucyjnym i wy- rzec się myśli maszerowania *pari passu* z innymi pań- stwami cywilizowanymi: nietylko konstytucje innych na- rodów, jak francuska lub amerykańska, ale nawet konsty- tucje trzech państw rozbiorowych były i pozostały dla nas w części obcemi, gdyż każda z nich — obok cech wspólnych z resztą — obliczona była na działanie niemie- ckiego, austriackiego czy rosyjskiego państwa, uwzględniała jego ogólne potrzeby i rachowała się z jego też środkami. Przejawem więc pewnego lenistwa i nieudolności własnej, pewnem testimonium *paupertatis* byłoby z naszej strony, przełożenie poprostu na język polski którejkolwiek z obcych konstytucyj, choćbyśmy wybór nasz zatrzymali na najdo- skonalszej z nich według tego lub innego zapatrywania. Byłoby to przejawem niechęci do zbadania naszej własnej sytuacji, naszych potrzeb i zasobu naszych środków umy- słowych, moralnych i gospodarczych. Przejmując w pełni

konstytucjonalizm zachodu, musimy przetransponować tę muzykę na ten ton, który nam jest właściwy.

Jeżeli z każdej konstytucji obcej odrzucimy właściwości, charakteryzujące ją jako normę ustrojową danego konkretnego państwa, pozostanie pewien szablon bardzo ogólnikowy. Przenosząc go do Polski, nie można ograniczyć się do tej operacji mechanicznej i zatrzymać się na tem stadjum, lecz trzeba wypełnić martwy suchy szablon żywymi właściwościami polskimi, któreby nadały tej naszej współczesnej zachodnio-europejskiej konstytucji bądź co bądź piętno polskie, tak ażeby badacz jej nie mógł się pomylić, a przeciwnie wyczuł z niej samej, iż jest konstytucją właśnie naszego państwa.

Polska z martwych powstaje — nie mała, jak kanton szwajcarski lub stan amerykański, ale jako państwo dwudziestokilkomiljonowe o bardzo wielkich własnych zasobach i o głębokiem poczuciu swojej misji historycznej na wschodzie Europy.

Państwo to powstaje, dalej, z połączenia fragmentów przez długie lata rozdzielonych, które wypadnie szarmonizować i stopić w jedną całość, nie pozbawiając mimo to ich cech oryginalnych przez zbyt mechaniczną centralizację i niwelacyjne dążności.

Państwo to powstaje dalej kosztem sąsiadów, którzy ziemię naszą byli rozdrapali. Jeden z nich jest unieszkodliwiony, choć drobni jego spadkobiercy mogą nam jeszcze przysporzyć niemało kłopotów. Tem bardziej — dwaj inni sąsiedzi — Niemcy i Rosya, co do których nie mamy żadnej gwarancji, że z łatwością pogodzą się z odrodzeniem potężnego państwa polskiego. Cała przyszła polityka zagraniczna nasza obracać się będzie około sytuacji geograficznej naszego kraju wtłoczonego między dwa wielomiljonowe mocarstwa, których tradycje polityczne są w najwyższym stopniu sprzeczne z naszym interesem narodo-

wym. Jakich nadmiernych wysiłków, i to ze strony wszystkich warstw ludności, wymagać będzie zorganizowanie dostatecznej ochrony granic i bytu naszego państwa, nie mówiąc już o energii niezbędnej dla odbudowania kraju z ruin i popchnięcia rolnictwa i przemysłu, handlu i żeglugi na tory szczęśliwego rozwoju.

W tej adaptacji europejskiego konstytucyjnego szablonu, nie wolno będzie pominąć tradycyjn naszych rodzimych. Pod wpływem mylnych wyobrażeń utożsamia się niejednokrotnie tradycję polityczną narodu z całą jego historią. A przecież tradycja jest tylko częścią historii — częścią wydzielaną w drodze pewnej selekcji. Do tradycji wchodzi jeno najtrwalsze, najpożyteczniejsze z punktu widzenia istotnych interesów narodu zasady, dążenia, metody, — te mianowicie, które wiążą się przyczynowo z najgłówniejszymi i najjaśniejszymi momentami jego przeszłości. Nawiązanie do tradycji nie jest wstecznictwem, lecz raczej objawem wypróbowanego instynktu samozachowawczego narodu. Każdy wielki naród, mający wiekową historję, ma swoje tradycje administracyjne, dyplomatyczne, wojskowe, — które są silniejsze ponad rewolucje i chwilowe przewroty wewnętrzne. Odwołując się do ich wskazań, zyskujemy twarde, pewny grunt pod stopami, nie brnąc w bagnach lekkomyślnego dyletantyzmu, ani bujając w obłokach abstrakcyjnego doktrynerstwa. Wobec każdego projektu konstytucji przeznaczonej dla Polski, wolno i trzeba zapytać: jak traktuje naszą tradycję polityczną i do których jej elementów nawiązuje swe postanowienia?

A gdyby nam powiedziano, że, wskutek rozbiorów, wątek tradycji polskiej został zerwany i że dzielnice nasze przez czas dłuższy podlegały wpływom tradycyjn politycznych obcych, a względnie, że przez reakcję wytworzyły u siebie przyzwyczajenia, metody, doktryny może chwilowo zbawienne, ale zbytnio noszące piętno politycznej niewoli,

wśród której i przeciw której się zrodziły, — to stąd jedna chyba wypłynęłaby konkluzja: że tym większym obowiązkiem naszym jest wyplenić z serc i umysłów ślady tej niewoli, sięgając do tradycji dawnej, niepodległej Polski, od której dzieli nas zaledwie dystans wiekowy, — a cóż wiek znaczy wobec tysiąca lat istnienia narodu.

Zbierając w jedno wywody poprzednie, dojść trzeba do następujących wniosków:

Warsztat konstytucyjny, zarówno sejmowy, jak rządowy, winien być tak zorganizowany, ażeby mógł stanąć na wysokości historycznego zadania, jakie mu rozwiązać przypadło w udziale.

Zgodność z wymaganiem czasu nie powinna sięgać tak daleko, by konstytucja nasza poszła po przekątni między linią dzisiejszego zachodu i dzisiejszego wschodu, wchłaniając w równej mierze elementy europejskie i elementy bolszewickie i zatrzymując się na rzekomem stadium pośrednim zwanem „ludowością“.

Bogaty arsenał zachodnio-europejskiego konstytucjonalizmu powinien, przeciwnie, być w pełni wyzyskany, ale pod kątem potrzeb współczesnej Polski i z uwzględnieniem jej politycznych tradycji.
